WSPÓŁPRACA
DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ

MIESIĘCZNIK
OPIEK SZKOLNYCH M. ST. WARSZAWY

ROK I MAJ Nr 2

1 9 3 8

TREŚĆ:

REDAGUJE KOMITET — Redaktor odpow. SZYMON KOŁAKOWSKI

WYDAWCA: RADA SZKOLNA m st. WARSZAWY

Prenumerata roczna Zł 3. — Pojedynczy numer gr 30

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł; 1/2 str. 60 zł; 1/4 str. 30 zł; 1/8 str. 15 zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Sienkiewicza 14 m. 14, tel. 6.02.27.

Konto czekowe w P. K. O. 50762 — Redakcja rękopisów nie zwraca.

Rob. Spółdz. Pracy Graf. „Drukujemy" W-wa Daniłowiczowska 4, tel. 6-01-31

WSPÓŁPRACA
DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ
MIESIĘCZNIK OPIEK SZKOLNYCH m. st. WARSZAWY

ROK I MAJ 1938 Nr 2

ZAGADNIENIA OGÓLNE

Jak powinni rodzice współpracować ze szkołą

I.

„Powinni współpracować" — zaznaczono w tytule, bo samo zagadnienie potrzeby, konieczności i obowiązku współpracy domu i szkoły już dawno uznane zostało za nie ulegające wątpliwości. Chodzi tu jednak — zaznaczyć trzeba — o współpracę głębszą, wychowawczą, a nie opartą jedynie na opiece i pomocy charakteru materialnego.

Skoro współpraca, — to bezwarunkowo z obydwu stron, szkoły i domu, nauczyciela i rodziców. Konieczny tu jest obustronny wysiłek, by stworzyć jak najlepsze warunki wspólnego, uzupełniającego się działania wychowawczego. Obydwa czynniki muszą obmyśleć sposób działania, muszą się porozumieć.

Tu zajmiemy się tym zagadnietniem od strony nas, rodziców. Rozpatrzmy na razie jeden, zasadniczy warunek naszej współpracy. Przede wszystkim nie można wyobrazić sobie dobrze pojętej współpracy bez głębokiego zaufania, bez wiary w dobrą wolę współpracujących.

My, rodzice, jesteśmy tym czynnikiem, który przychodzi na teren stałego czynnika, zorganizowanego, przygotowanego do pracy, działającego według obowiązujących go przepisów i zasad. Musimy poznać organizację szkoły, pracę nauczyciela i dziecka, warunki tej pracy, — uświadomić sobie cel naszego współdziałania, jego rodzaj, — obmyśleć drogi, jakimi zdążać mamy.

Oddajemy do szkoły dziecko, skarb nasz największy, to co stanowi sens naszego życia, naszych starań, trudów, naszą nadzieję. Chcemy zdobyć dla niego, dla jego strony duchowej i fizycznej to „lepiej", ten wyższy stopień posiadanych przez nas właściwości i własności.

Skoro powiedzieliśmy sobie u wstępu, że za bezsprzeczne uważamy, iż cel wychowania, cel nauczenia osiągnąć możemy tylko wspólnymi, celowymi i świadomymi wysiłkami nas i nauczycielstwa, to— miejmy to szczególniej na pamięci — wysiłki te muszą być zgodne. Jeżeli ma to zasadnicze znaczenie w pracy fizycznej, o ileż większą temu przypisać musimy wagę, gdy podejmujemy się wychowania człowieka, gdy mamy do czynienia z nieprawdopodobnie delikatnym instrumentem psychiki dziecka, wymagającym bezwzględnego współdziałania szkoły, domu i środowiska. Za wszelką cenę nie możemy dopuszczać, a tym bardziej przyczyniać się, by naturalnemu rozwojowi dziecka, zamiast pomocy — stawiane były trudności — lub, co najgorsze, — by rozwój ten był paczony, a dusza dziecka raniona nieodpowiednimi pociągnięciami „wychowawczymi". A tak łatwo popełnić błąd; wszak może to niekiedy zrobić kilka nieopatrznych słów.

Nasuwa się tu konieczność wzajemnego poznania się tych, którzy nad wspólnym, a tak ważnym pracują dziełem, poznania metod i chwytów wychowawczych. Ogromnie to pracę ułatwi.

Ale nawet nie znający się jeszcze rodzice i nauczyciele są sobie bliscy. Łączy ich miłość do dziecka. Zawód nauczycielski to taki szczególny zawód, że miejsce w nim tylko dla przyjaciół dzieci. Jeśli się zaś ktoś pomyli, wybierając ten zawód, lub jeśli zostaje nauczycielem, bo tak mu się układały stosunki, że nic innego wybrać nie mógł, to albo zawód ten pokocha, albo odeń odejdzie, odpadnie. Pozostają ci przywiązujący się do dziecka, ci widzący szczytny cel swej pracy: przysposobienie jednostki do życia, przysporzenie państwu dobrego obywatela. Przyjaciele dzieci naszych są i naszymi przyjaciółmi. Spotykamy się więc w tej współpracy z przyjaciółmi. Jakżeż to przeświadczenie pracę nam ułatwi!

Ale to są ludzie ułomni, jak i my. Gdy jeszcze rodzice nie znają nauczyciela, gdy patrzą na niego z uprzedzeniem, gdy się czymś zrażą lub jakieś jego pociągnięcie oceniają w swym rozumieniu jako niewłaściwe czy błędne, — nawet i wtedy trzeba, by zdobyli się na opanowanie. Trzeba, by w odpowiedniej formie omówili rzecz z samym nauczycielem, wyjaśnili, lecz w imię tego, co wyżej o współpracy powiedziano, nie występowali wobec dzieci z krytyką

nauczyciela, nie prowadzili przy nich tego rodzaju rozmów, nie rzucali lekceważących słów o tych, od których oczekują tak wiele.

A czy tak niekiedy nie bywa? Czy wobec zarządzeń szkoły nie rzuca się słów, które chciałoby się potem cofnąć, czy choć osłabić,— ale one już zrobiły swoje.

— „Co? Znowu jakieś wymysły?“ — powiedz panu, że to nie ma sensu, albo „głupie gadanie“ itp. A zdarzało się, że w dzienniczku dziecka kierowano w bardzo przykrej formie uwagi do nauczyciela.

W sercu dziecka rodzi się w takich wypadkach rozterka; musi ono — nieprzygotowane i bezkrytyczne — wybierać szybko między autorytetem ojca lub matki i autorytetem nauczyciela. Prowadzi to nieuchronnie do osłabienia lub zniszczenia w duszy dziecka jednego z tych autorytetów wówczas, gdy muszą one być żywe i silne jako naturalna i konieczna podstawa, na której wspiera się trudne dzieło wychowania dziecka.

I potem dziwimy się często, dlaczego dziecku trudno idzie nauka, dlaczego zatraca dziecięcą swą radość i staje się młodym, zgorzkniałym malkontentem, pozbawionym oparcia w wewnętrznych rozterkach, dla nas może małych i niemądrych, dla dziecka jednak ważnych i niejednokrotnie decydujących.

Wiadomo, że zaufanie nie zawsze łatwo przychodzi. Jakiekolwiek by jednak były, słuszne w naszym rozumieniu powody, osłabiające to zaufanie, — dla dobra dziecka starać się trzeba wszelkimi siłami utrzymywać stale wysoko autorytet nauczyciela, bo niszcząc jego autorytet i oddziaływanie, zniszczylibyśmy własne, a wtedy wychowanie stałoby się fikcją, opierałoby się bowiem tylko na formalnie stosowanych zabiegach, pozbawionych wewnętrznej treści i siły oddziaływania.

Rozważmy to spokojnie i poważnie. (c. d. n.)

Maria Bugajska

Szkoła powszechna dawniej a dzisiaj

Każdy z rodziców starszego pokolenia pamięta, że kiedy chodził do szkoły początkowej, to, poza nauką dawaną dzieciom, nie troszczono się wcale o dziecko, czy ma w czym przyjść do szkoły, czy jadło śniadanie, obiad, czy chodziło regularnie do szkoły, czy przestało chodzić.

Dzisiaj — w odrodzonej Polsce — szkoła powszechna zajęła się dzieckiem wszechstronnie.

A więc szkoła dzisiejsza: 1) uczy dzieci, 2) wychowuje, wgląda w warunki domowe i środowisko, otaczające dziecko, 3) przychodzi mu z pomocą, jakiej potrzebuje.

Dawniej szkoła ograniczała się do dawania dzieciom wiadomości naukowych, które często przyswajały sobie w sposób niezrozumiały nieprzystępny. Szkoły nie miały niezbędnych pomocy naukowych, w jakie jest wyposażona dzisiejsza szkoła. Jedynie podręcznik-książka, z której uczeń kuł zadawane „stąd — dotąd“ lekcje, były pomocą w nauce. Był to system werbalny (słowny), pamięciowy, przy którym „wykuwano“ bez zastanowienia się, przemyślenia, zrozumienia.

Dzisiejsza szkoła, dzięki programom, celowo dostosowanym do poziomu i możliwości ucznia, dzięki ideowej pracy nauczycielstwa, dzięki szlachetnym poczynaniom rodziców, dającym dobrowolnie pieniądze, potrzebne szkole na zakupy pomocy naukowych — daje dziecku do każdego przedmiotu nauczania odpowiednie obrazy, ilustracje, okazy, przezrocza. Dzisiaj — wiele szkół zaopatrzonych jest w pracownie fizyczne, geograficzne, warsztaty (o ile mają odpowiednie lokale); szkoły mają lub dążą do zdobycia latarń projekcyjnych, epidiaskopów — słowem tego wszystkiego, co pozwala uczniowi uczyć się tak, by zrozumiał, czego się uczy, by orientował się w otaczających go warunkach, postępach nauki, by zdobyte przezeń wiadomości były istotne.

Ten wielki postęp w nauczaniu — przyniosła dzisiejsza szkoła.

Równie wielkimi krokami zdąża szkoła dzisiejsza do należytego wychowania pełnowartościowego obywatela.

* *

O ile dawniej szkoła zwracała uwagę prawie wyłącznie na nauczanie, o tyle dzisiaj jest ona instytucją wychowującą, starającą się w czynniku wychowawczym zawrzeć główną treść nauczania.

Toteż praca dzisiejszego nauczycielstwa jest o wiele trudniejszą, niż w dawnych szkołach. Dzisiaj np. nauczyciel — nie mając możności ukarania złego ucznia — musi talentem pedagogicznym zapanować nad trudnymi typami, aby zwalczyć w nich zło, aby wyprowadzić na dobre drogi, wszczepić w nie poczucie godności i wydobyć z nich te wartości, które — jak każde dziecko — z pewnością posiadają. Jest to trudna — chociaż szczytna praca. W warunkach kiedy dziecka nie można w szkole ukarać ani z niej usunąć — musi z nauczycielem usilnie współpracować — dom. Tylko w oparciu

o wzajemne porozumienie się rodziców i nauczycielstwa, — czujnie troszczących się o dziecko — wytwarza się należyta atmosfera wychowawcza, atmosfera serdeczności i zaufania. Dawniej dziecko bało się przeważnie szkoły i nauczyciela (postrachem były kary cielesne) — dzisiaj z wyjątkiem jednostek, nie nadających się do życia w zbiorowości, lub jednostek zepsutych i spaczonych — dzieci lgną do szkoły.

Ten dzisiejszy, zasadniczy czynnik wychowawczy — szczerej przyjaźni — ma wytworzyć „lepszego człowieka, ma przeorać duszę narodu", jak rzekł Wódz i Wychowawca narodu, Wielki Marszałek, Józef Piłsudski.

* *

Wreszcie ostatni bardzo ważny czynnik, który zupełnie nie występował w dawnej szkole, a który dziś stał się dominującym: to troskliwa opieka nad biednym, zaniedbanym, opuszczonym — wskutek różnych warunków życiowych — dzieckiem w szkole.

Pod tym względem szkoła dzisiejsza razem z rodzicami i organizacjami społecznymi, jak Rada Szkolna, Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży i inne, dokonywa tak pięknych czynów, jakich nie spotyka się w równej mierze w innych państwach.

W dawnej szkole nie troszczono się o to, czy dziecko przychodzi do szkoły na czas, czy często opuszcza szkołę, ani co jest powodem jego nieobecności; wystarczało, gdy się dowiedziano, np.: że „dziecko nie chodzi, bo nie ma w czym".

Dzisiaj szkoła czuwa nad punktualnością ubogiego ucznia, nad jego regularnym chodzeniem do szkoły w ten sposób, że stara się o dostarczenie mu tych rzeczy, których brak utrudnia mu korzystanie z dobrodziejstwa nauki.

Dzisiaj więc ubogie dziecko otrzymuje w szkole — książki, zeszyty, obuwie, ubranie, śniadania, pomoc w świetlicy przy odrabianiu lekcji i godziwą rozrywkę; latem dla poratowania zdrowia wysyłane jest na półkolonie lub kolonie. Świadczenia te na rzecz niezamożnych dzieci są zasługą nauczycieli i rodziców oraz organizacji społecznych.

Dziś coraz bardziej w świadomości naszych ojców i matek ustala się to poczucie obowiązku przychodzenia z wszechstronną pomocą szkole.

*

* *

Wysiłki rodziców, rozumiejących, czym jest dzisiejsza szkoła dla dziecka, idą nie tylko po linii pomocy materialnej, ale i moralnej.

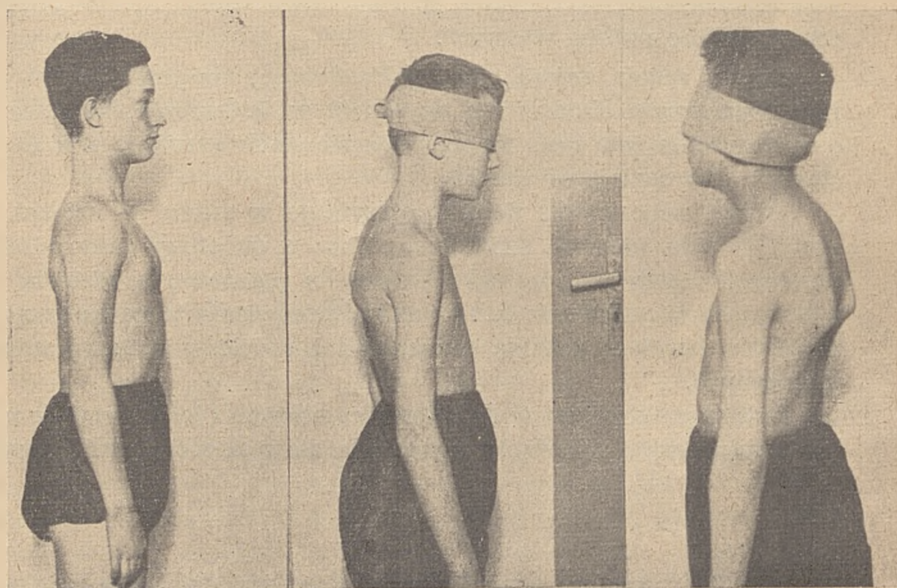
Rodzice, zorganizowani w Opiekach, badają warunki domowe uczniów, wpływają — jak mogą — na opornych rodziców, którzy zaniedbują swe dzieci, opiniują o stanie zamożności rodziców, biorą czynny udział w pracy szkolnej przy dyżurach w kościele, kąpielach, wycieczkach, różnych uroczystościach, imprezach itp.

Chociaż rodzice dzieci szkolnych w większości rekrutują się ze sfer robotniczo-rzemieślniczych, a więc przeważnie o skromnych możliwościach materialnych i trudnych warunkach życiowych, to jednak wykazują wiele wysiłków, aby wraz z dzisiejszym ideowym i niestrudzonym nauczycielem — nieść pomoc wszystkiej potrzebującej dziatwie i zapewnić dziecku szkolnemu wszystko, czego wymaga jego psychika, a więc: naukę, wychowanie, rozrywkę, radość i zadowolenie.

Wanda Wróblewska

W trosce o rozwój fizyczny młodzieży szkolnej

Dziecko w 7-ym roku życia rozpoczyna swój obowiązek szkolny. Dotychczas spędzało ono cały dzień na dowolnych zabawach w domu, w parkach, na ulicy. Teraz następuje zasadniczy zwrot w jego życiu, dziecko przychodzi do szkoły. Serca matek z suteren czy



Postawa prawidłowa *Postawy wadliwe*

z salonów biją jednakowym rytmem troski: jak moje dziecko czuje się w szkole, czy mu tam nie będzie źle? Szkoła powszechna w początkach nauki stara się dać dzieciom warunki życia przedszkolnego przez metodę nauki w formie zabawy. Dziecko w szkole uczy się — bawiąc się; to jest dewizą nowoczesnej szkoły. Już w pierwszych miesiącach racjonalnej nauki — zabawy rodzice spostrzegają duże postępy w rozwoju psychicznym swych pociech.

Jednakże są i minusy życia szkolnego. Szkoła całym swym aparatem obowiązków szkolnych i przykuciem dziecka do ławki szkolnej do pewnego stopnia hamuje jego rozwój fizyczny, względnie wpływa ujemnie na kształtowanie się jego postaci fizycznej. Wiemy o tym, że w wieku szkolnym kształtują się dzieci fizycznie. Układ kostny, który jest jakby żelazną konstrukcją budowy, rośnie, a mięśnie pokrywają go harmonijnie i celowo, tworząc normalnie ruchliwą jednostkę .Układ kostny dziecka w pierwszych latach nauki szkolnej jest w okresie wzrostu, a wiele połączeń kostnych jest dopiero w stanie chrząstkowym. Kręgosłup dziecka jest wtedy bardzo ruchliwy, przez co staje się podatny do zniekształceń. W tym czasie kształtują się fizjologicznie — prawidłowe skrzywienia kręgosłupa dziecka, w części piersiowej i lędźwiowej. Dzieci, siedząc w ławkach przez parę godzin, są skłonne do złego trzymania się, pochylają się w przód, albo nadmiernie w tył i skręcają się na boki. W złej pozycji kręgosłup może się zniekształcić. Toteż szkoła w trosce o prawidłowy rozwój fizyczny powierzonej jej dziatwy, stara się temu zaradzić przez prowadzenie racjonalnego wychowania fizycznego, dostarczającego dzieciom takiego materiału ćwiczebnego, który wpływa dodatnio na kształtowanie się krzywizn kręgosłupa, a szczególnie krzywizny lędźwiowej. Tym materiałem ćwiczebnym w pierwszych latach nauki szkolnej są zabawy i ćwiczenia gimnastyczne w formie zabawowej. Zabawy mają wielkie znaczenie dla rozwoju psychicznego dzieci. W zabawach ćwiczą dzieci swe zmysły, uczą się patrzeć, rozróżniać kształty, barwy, uczą się skoordynowanych, celowych zespołów ruchowych.

Wiemy o tym, że rozwój umysłowy dziecka zależny jest od sfery ruchowej, gdyż do umysłowości dziecka nic trwale nie dociera, czego ono samo nie spostrzegło, nie dotknęło, nie wykonało. Toteż dzieci pozbawione ruchu słabiej się rozwijają, tak fizycznie jak i umysłowo. Dlatego zdawałoby się, że wychowanie fizyczne będzie cieszyło się w szkole wielkim zrozumieniem i uznaniem rodziców. Niestety, tak nie jest. Nauczyciel wychowania fizycznego napotyka ze strony rodziców często na duże trudności. Rodzice bardzo często nie zdają sobie sprawy, czy ich dzieci rozwijają się pod względem

fizycznym prawidłowo. Najczęstszym wskaźnikiem rodziców jest określenie „moje dziecko źle rozwija się fizycznie, bo jest szczupłe“, lub dobrze, „bo jest dobrze odżywione“. Te określenia nie wytrzymują krytyki, gdyż dziecko szczupłe może rozwijać się normalnie, i odwrotnie, dziecko dobrze odżywione może mieć skrzywienie kręgosłupa, wystające łopatki itp. Nauczyciel wychowania fizycznego widzi dzieci codziennie, patrzy na nie obiektywnie, obserwuje, jak one wzrastają i rozwijają się. Jedyną jego troską jest danie dzieciom najlepszych warunków rozwojowych. Tymczasem zajrzyjmy do szarej praktyki szkolnej, do dzienniczków szkolnych, które czyta nauczyciel wychowania fizycznego; powtarza się tam często zdanie: „Proszę zwolnić mego syna z gimnastyki“. Tak jest od pierwszego oddziału. Lekarz szkolny, który współpracuje z nauczycielem wychowania fizycznego, jest stale oblegany przez „troskliwe“ matki, które wynajdują przeróżne choroby u swych dzieci. Powodów znajduje się mnóstwo. Najczęściej: „Dziecko jest chore“. Lekarz szkolny bada i nie znajduje przeszkód do ćwiczeń cielesnych. Są też powody jakby profilaktyczne: „Bo moje dziecko pewnie męczy się na gimnastyce“, „przeziębi się“, „ma katar“, a nawet i taki dowód: „bo po gimnastyce dziecko bardziej zezuje“. Okres zbliżającej się zimy to największe nasilenie zwalniań. Nic dziwnego, dziecko nie hartowane, wzrastające bez ruchu, jak roślina cieplarniana, chronione od najmniejszego podmuchu — łatwo ulega zaziębieniom. Takie dziecko przeziębia się, niezależnie od tego, czy było na gimnastyce, czy też nie. Jeżeli jednak tak złożyło się, że akurat parę dni temu dziecko brało udział w ćwiczeniach cielesnych, nauczyciel wychowania fizycznego ma za swoją pracę sporo wymówek.

Ruch na świeżym powietrzu w każdej porze roku, szczególnie w zimie, jest wskazany dla zdrowia.

W zimie winna młodzież wyjść z łyżwami na ślizgawki, a na śnieg z sankami i nartami. Rodzice, którzy trzymają dzieci w zimie w mieszkaniach, czynią im niepowetowaną szkodę, nie przygotowując ich do życia. Przygotowanie do życia to późniejsza walka o byt, to przyszła kadra obywateli, to żołnierskie szeregi, strzegące państwa.

F. Borecki

Jedna czy więcej składek?

Wiem, że składki w szkole powszechnej są i długo jeszcze będą. I nie o tym chcę pisać, kto ma płacić te składki, ale o tym, *ile rodzajów mamy mieć tych składek w szkole.*

W jednych szkołach są takie składki: 1) na opiekę, 2) na roboty, 3) na fizykę, 4) na gotowanie i szycie, 5) na pomoce naukowe, 6) na bibliotekę. Poza tymi zbierane są składki na różne cele społeczne, opłaty na wycieczki, na kino, teatr itp. W innych szkołach tych główniejszych składek jest mniej. Jeszcze w innych jest tylko jedna składka.

Zwolennicy wielu składek twierdzą, że tą drogą rodzice więcej pieniędzy wpłacą szkole, bo na to trochę, na tamto trochę i suma ogólna wzrasta.

Ja osobiście jestem zwolennikiem jednej składki. Dlaczego?

Różnorodność składek, a szczególnie ten podział ich:—składka na Opiekę i „składki na szkołę“ (roboty, pomoce itp.)—wytwarza niezdrową i nikomu niepotrzebną rywalizację między szkołą (kierownictwem) a Opieką. Przy takiej konkurencji rodzice chętniej wpłacają „na szkołę“, mniej chętnie albo wcale nie płacą „na Opiekę“. W ten sposób mamy na terenie szkoły dwa budżety, z których jednym gospodaruje kierownik szkoły, drugim Opieka.

Składka „na szkołę“, jak mówiliśmy, może być wieloraka i wpływać zatem do różnych osób: raz do kierownika szkoły, kiedy indziej do wychowawcy, jeszcze innym razem np. do specjalisty od zajęć praktycznych.

Łatwo sobie wyobrazić, jak skomplikowana staje się w szkole wieloskładkowej sprawa kontroli przychodów. Najczęściej bywa tak, że każdy fundusz wpłacany jest na inne kwitariusze, a czasem pieniądze zbierane są wprost na listę.

Moim zdaniem *w szkole musi być jeden budżet, jedna kasa przychodowa i rozchodowa.* Trzeba przede wszystkim jak najprędzej znieść rozdzielność wpłat na szkołę i na opiekę, a wszystkie wpłaty nazwać: *„opłaty na potrzeby szkolne“.* Bo zgodzimy się chyba, że wszystkie wydatki w szkole idą zasadniczo na pokrycie potrzeb dziecka szkolnego: czy to będą roboty, czy mapa, czy kolonie albo wycieczka.

Sprawa podziału wydatków w budżecie na cele ściśle szkolne i cele społeczne (kolonie, odzież itp.) jest wewnętrzną sprawą kierownictwa i Opieki Szkolnej.

Przy tak postawionej kwestii troska o wpłaty rodzicielskie będzie jednakowa zarówno ze strony szkoły, jak i całej Opieki.

Wysokość składki „na potrzeby szkolne“ winna zależeć od tego, jakie wydatki składka ma pokrywać. Są szkoły, w których taka ryczałtowa czy scalona składka zwalnia rodziców w ciągu roku od pokrywania kosztów zwiedzania wystaw, muzeów, przejazdów tramwajowych, opłat za kinematograficzne przedstawienia szkolne dla

dzieci od klasy IV w górę. Nawet świadectwa i znaczki na nich opłacane są z budżetu szkoły, nie mówiąc już o materiałach do zajęć praktycznych itp. Ba, żeby uniknąć obchodzenia klas z listami kwestarskimi, które, niestety, wciąż jeszcze są plagą szkolną, przewidziana jest w budżecie pewna kwota, tzw. „fundusz społeczny", z którego Opieka ryczałtem wpłaca na przysłane do szkół listy.

Słowem — rodzice wpłacają do szkoły od razu czy też na raty składkę, uchwaloną na walnym zgromadzeniu, i w ciągu roku mają spokój od wszelkich nagabywań swoich pociech: „Mamo, daj na kino, na Filharmonię, na wycieczkę itp.". Niech się o to troszczy szkoła.

Zastanówmy się nad wychowawczą stroną takiego uregulowania sprawy.

Po pierwsze zapobieganie tym tak licznym nadużyciom, jakie się dzieją przy doraźnych zbiórkach pieniędzy na wycieczki, kino itp. Dziecko może prosić o więcej pieniędzy, niż potrzeba na wycieczkę, może prosić wtedy, kiedy tej wycieczki w ogóle nie ma. Może powiedzieć w szkole, że nie dostał pieniędzy, bo nie ma ochoty jechać na wycieczkę. A ileż to razy dziecko zapomni prosić rodziców o pieniądze; ile razy brak drobnych w domu; ile razy padnie niewłaściwe słowo pod adresem szkoły za te „wymysły" z wycieczkami! A dzieje się to przeważnie wtedy, gdy rodzice nie mają w ogóle nawet tych 20 groszy, bo są bezrobotni.

Otóż właśnie jednym z najważniejszych argumentów przy wprowadzaniu składki scalonej musi być ten, że *taka składka ułatwi nauczycielstwu pracę wychowawczą i naukową.* Bo co zrobić z dziećmi, które nie przyniosły pieniędzy np. na wycieczkę do Zamku Królewskiego czy do Belwederu. Dzieci biedne przy każdej takiej okoliczności będą publicznie napiętnowane: albo nie pojadą na wycieczkę, albo będą wzięte na koszt Opieki, lub też nauczyciel się nad nimi zlituje i za nie zapłaci. W praktyce bywa i tak, że takie dzieci nie biorą udziału w wycieczce.

Przy składkach ryczałtowych wszystkie dzieci są jednakowo traktowane, bo koszt wycieczki pokrywa szkoła. A pomyślmy, ile przeto uniknęliśmy kłopotu ze zbieraniem groszaków na korytarzu, w klasie, a nawet jeszcze w tramwaju i na ulicy.

Sama technika zbierania składki ryczałtowej jest bardzo uproszczona. Każda klasa ma swój kwitariusz i zeszyt z listą dzieci danej klasy. Pieniądze przyjmuje opiekun klasy lub wychowawca, odnotowując je na koncie każdego dziecka.

Co pewien czas skarbnik przegląda kwitariusze i inkasuje pieniądze, lub też przyjmuje rachunki na wydatkowane potrzeby klasy.

Jeszcze prościej przedstawia się sprawa tam, gdzie wszystkie klasy wpłacają składki jednej osobie.

Aby uniknąć częstego wypisywania kwitów, należy apelować do rodziców, by opłacali większe raty, szczególnie wtedy, gdy składki zbiera nauczyciel, bo wtedy wypisywanie kwitów zabiera mu często czas lekcyjny.

W ogóle uzasadnienie dodatnich stron składki ryczałtowej jest bardzo łatwe. Bo trzeba pamiętać. że tak pomyślana składka jest nacechowana wielką troską o dziecko: jego godność, jego naukę. Rodzice zamożniejsi muszą sobie zdawać przy tym sprawę, że część ich składek pójdzie na pomoc dla tych, którzy składki płacić nie mogą, bo nie mają z czego. Z drugiej strony, rodzice niezamożni muszą się ambicjonować, aby w miarę swych możliwości chronili dziecko swoje od „darmochy".

Jeśli nie chcemy np. aby składka ryczałtowa obejmowała takie pozycje wydatków, jak na kino, na świadectwa, czy nawet przejazdy tramwajowe na wycieczki, to przynajmniej scalajmy resztę opłat.

Czy w każdej szkole można wprowadzić składkę ryczałtową? Nie wszędzie, lecz tam tylko, gdzie jest zrozumienie tej sprawy zarówno wśród nauczycielstwa jak wśród Opieki i ogółu rodziców, i gdzie dotychczasowe wpływy ze składek różnych wynosiły przeciętnie na dziecko około 9 — 10 złotych rocznie.

Przy uchwalonej składce 20 złotych, a przy 13 złotych, jako kwocie przeciętnej, na dziecko, tj. przy sumie, która winna wpłynąć do kasy szkolnej, można w zamian dać dzieciom wszystkim świadczenia, jakie wymieniamy na początku niniejszego artykułu.

Składki ryczałtowej nie można uchwalić bez dokładnego opracowania preliminarza, szczególnie po stronie wydatków związanych ściśle z nauczaniem. Materiału do takiego preliminarza winni dostarczyć poszczególni wychowawcy-specjaliści.

S. D.

O rejonowe szkoły specjalne

Sprawa publicznego szkolnictwa specjalnego w stolicy jest zagadnieniem palącym. Musi ono, jako takie, być odpowiednio oświetlone i we właściwy sposób załatwione.

„Współpraca domu ze szkołą powszechną" pragnie wyznaczyć mu na swych łamach należne miejsce. Chętnie, więc podaje do wiadomości czytelników pierwsze uwagi w tej ważnej sprawie, nadesłane przez p. Wł. Grotowskiego.

Redakcja

Warszawa liczy 185 szkół powszechnych i 120 tysięcy dzieci uczęszczających do nich. Posiada zaledwie 12 szkół specjalnych dla dzieci niedorozwiniętych umysłowo i zaniedbanych moralnie.

Rozmieszczenie tych szkół jest nieracjonalne, gdyż są na terenie Warszawy rejony szkolne, które nie posiadają ani jednej szkoły specjalnej. Są to przedmieścia, gdzie jest duży % dzieci zaniedbanych i upośledzonych umysłowo, na przykład Wola, Pelcowizna, Ochota, Żoliborz (baraki) i okolice.

Za tworzeniem specjalnych szkół na terenie poszczególnych rejonów w ilości odpowiadającej potrzebom danej dzielnicy przemawiają następujące względy:

1) Dzieci w wieku 7 — 12 lat nie mogą uczęszczać do szkół zbyt odległych od miejsca zamieszkania, a tym bardziej dzieci kwalifikujące się do szkół specjalnych.

2) Dzieci moralnie zaniedbane i upośledzone umysłowo, przebywając w szkołach dla dzieci normalnych, tracą na tym, gdyż same się nie uczą i szkoła nie ma możności ich wychowywać.

3) Dzieci zaniedbane i upośledzone, znajdując się w klasie, utrudniają ogółowi dzieci pełne przerabianie kursu nauki, przewidzianego przez program . Poza tym dzieci normalne ulegają złym wpływom dzieci moralnie zaniedbanych.

4) Nauczyciel, obarczony nadmierną ilością dzieci w klasie, nie może mimo największych wysiłków osiągnąć dalszych wyników, jeśli ma wśród uczniów choć kilkoro zaniedbanych moralnie i upośledzonych umysłowo.

Praca w takich warunkach wyczerpuje zdrowie i nerwy nauczyciela.

Zatem za tworzeniem większej ilości szkół specjalnych rejonowych przemawia zarówno interes ogółu dzieci normalnych, interes upośledzonych umysłowo i zaniedbanych oraz interes nauczyciela.

Wszystkie argumenty natury społecznej i pedagogicznej wystarczają, aby władze szkolne należycie rozwiązały ten problem.

Wł. Grotowski
Opiekun Główny w szkole nr 98.

NASZE DZIECI

Co zrobić z tym chłopcem?

„Co zrobić z tym dzieckiem?“ skarży się niejedna matka.

„Syn mój był dobrym uczniem, wychowawczyni zawsze go chwaliła. Dla wszystkich był grzeczny. Cieszyłam się, że mam takiego dobrego syna. W tym roku przynosi do domu złe stopnie i ślady bójek z kolegami. Wagaruje, w domu nie odzywa się do nikogo, a na każde zwrócenie mu uwagi odpowiada opryskliwie. Kłamie, robi na złość i śmieje się z tego. Nawet w kościele podczas rekolekcji dokazywał i miałam tyle wstydu za niego. Wtedy ojciec go zbił, ale nic nie pomogło. Co z nim zrobić?“

Prawie, że widzę tego chłopca. Nazwę go dla przykładu Jurkiem.

Jurek przez kilka lat jest dobrym uczniem, miłym chłopcem. Wszyscy go lubią, wszyscy są zadowoleni — i matka, i nauczyciele, i koledzy.

I oto z tym Jurkiem zaczyna się dziać coś niezwykłego. Jednego dnia z powodu jakiegoś drobiazgu pobił kolegę. Drugiego dnia niegrzecznie odpowiedział nauczycielce. Jeszcze innego dnia nie odrobił lekcji.. Na pytanie, dlaczego, odpowiada — chciało mi się — albo spuszcza głowę i milczy. Znów innego dnia samowolnie wyszedł ze szkoły o dwie godziny wcześniej, a do domu wrócił później niż zwykle — parę godzin wałęsał się po mieście. A kiedyś znów pieniądze, przeznaczone na wykupienie fotografii do legitymacji, wydał na kino i ciastka, i kilka dni upłynęło, zanim do tego przyznał się. W rezultacie postępy w nauce znacznie gorsze, stopień ze sprawowania obniżony. Matka gniewa się na niego i sama nie wie, co ma robić. Ojciec narzeka na niego, na matkę, na szkołę, na kolegów. Nauczycielka martwi się, wzywa rodziców do szkoły, wymaga większego dozoru, grozi pozostawieniem chłopca na drugi rok w klasie...

Przyjrzyjmy się dobrze Jurkowi. Wybujał — ubranie jest za ciasne, spodnie i rękawy za krótkie. Ruchy niepewne i niezdarne. Rysy twarzy zgrubiały. Głos zmienił się — raz jest gruby, prawie męski, innym razem „koguci". Podczas mycia widzimy mocniejsze owłosienie na nogach, na piersiach.

Jurek przestaje być chłopcem — ale jeszcze nie jest mężczyzną. Zmiany, związane ze wzrostem poszczególnych organów, a także z formowaniem się właściwości czysto męskich, stają się źródłem różnorodnych uczuć i wrażeń, utrzymujących go w stanie dziwnego napięcia. Napięcie to burzy jego dotychczasową równowagę dziecięcą, staje się źródłem niepokoju i rozdrażnienia. Chłopiec nieświadomie chce już być mężczyzną. Ale jeszcze nim nie jest. Drażni go to. Czuje w sobie jakąś nową siłę, nową energię. Chce ją przeciwstawić sile innych — poniekąd zmierzyć się z dorosłymi rodzicami i dorosłymi nauczycielami, a kolegom dać odczuć tę swoją nową siłę. Ale nie umie jeszcze tej siły używać. Stąd wynika krnąbrność i nieposłuszeństwo wobec rodziców i nauczycieli, stąd gwałtowność wobec kolegów. Przez szorstkie, gwałtowne, a czasem grymaśne i po prostu głupie postępowanie chłopiec nieświadomie pokrywa czy ukrywa swoje rozdrażnienia i niepewności.

Jak postępować z chłopcem w tym okresie? — Nie przerażać się, nie rozpaczać, że się „popsuł". To minie, jak np. w niemowlęctwie ząbkowanie, które też przecież bywa nieraz połączone z różnymi zaburzeniami. Nie ganić i nie robić wyrzutów, bo wtedy może zjawić się przekora, „robienie na złość" — ponieważ mnie ganią i stro-

fują za to, czego ja właściwie nie chcę, to naumyślnie będę takim właśnie. — „Najlepiej przemówić do rozumu“ — tak powiedział kiedyś jeden z chłopców swojej matce, kiedy zmartwiona jego postępowaniem zapytała go, co ma z nim robić.

Trzeba wybrać jakąś odpowiednią chwilę i na prawdę „przemówić do rozumu“, tak poważnie, po przyjacielsku, „po męsku“. Uświadomić chłopca co do zmian, zachodzących w jego ustroju, powiedzieć, że każdy człowiek musi przez ten okres przejść, zachęcić do panowania nad sobą. Wytłumaczyć, że nową energię, powstającą w nim można wyładować inaczej, mądrzej — na pożytek dla siebie i innych, zamiast na szkodę i zmartwienie. Naradzić się wspólnie z nim — jak. Dowiedzieć się, co miałby ochotę robić. Może coś majstrować — to poszukać wspólnie warsztatu — stolarskiego, ślusarskiego czy innego. Może pociąga go sport — zapisać go do jakiejś organizacji dla chłopców, np. do Y. M. C. A. (tzn. IMKA). Może lubi muzykę — zachęcić do udziału w orkiestrze szkolnej lub jakiejś innej. Może pragnie dużo czytać — wykupić mu abonament w czytelni. Może chciałby podróżować — robić z nim wycieczki do różnych dzielnic Warszawy, zachęcić do harcerstwa, do udziału w obozie letnim.

Trudno radzić „na niewidzianego“. Ale, broń Boże, nie bić i w ogóle nie stosować żadnych środków gwałtownych. Bo te na pewno nic nie zmienią na lepsze, mogą tylko pogorszyć sytuację.

Poważne, przyjacielskie potraktowanie pomoże chłopcu przejść przez ten burzliwy okres i przyjść stopniowo do równowagi dorosłego mężczyzny. A jako dorosły we wspomnieniach zachowa uczucie wdzięczności dla rodziców za to, że potraktowali go jak dorosłego wtedy, kiedy wszystko w nim się burzyło, kiedy jeszcze dorosłym nie był, kiedy dopiero stawał się dorosłym.

A. Dargielowa

LEKTURA I ROZRYWKI DZIECKA

Dajmy dziecku dobrą książkę

Stosując się do zapowiedzi, uczynionej w pierwszym numerze „Współpracy“, podajemy spis następujących 10-ciu książek, godnych polecenia:

Broniewska J. Ilustr. J. Klukowski. Przygody gałgankowej Balbisi. Nakład — Nasza Księgarnia, 1936, str. 81. Cena zł 2.

Czukowskij K. Ilustr. W. Konaszewicz. Bajki. Przełożył W. Broniewski. Wyd. J. Przeworskiego, str. 120. Cena zł 6.

Franta W. Ilustr. S. Matusiak. Z bocianich wypraw i przygód. Nakład P. W. K. S. 1934 r., str. 129. Cena zł 1.80.

Grabowski J. Europa. Wydaw. Nasza Księgarnia, 1926 r. str. 56. Cena zł 1.20.

Konopnicka M. Ilustr. M. Bukowska. O krasnoludkach i o sierotce Marysi. Wyd. X. M. Arct. 1933 r., str. 252. Cena zł 5.80.

Poker J. Zdzich szuka ojca. Nakł. Gebethnera i Wolffa, 1934 r. str. 150. Cena zł 1.80

Porębski E. Samochód wychodzi z fabryki... Wyd. M. Arct, 1936 r. str. 62. Cena zł 1.80.

Radwanowa H. Pamiętnik Stachurki z przedszkola. Nakład. Nasza Księgarnia, 1937 r. str. 54. Cena zł 1.80.

Rogoszówna Z. Ilustr. K. Mackiewicz. Dzieci pana majstra. Wyd. II-gie. Nakład. Gebethnera i Wolffa, 1932 r. str. 168. Cena zł 5.50.

Themerson S. Ilustr. Fr. Themerson. Poczta. Wydawn. Nasza Księg. str. 32. Cena zł 0,30.

O książce Cz. J. Centkiewicza p. t. „Anaruk, chłopiec z Grenlandii"

Anaruk, chłopiec z Grenlandii. Cz. J. Centkiewicza, Nasza Księgarnia, str. 66, cena zł 1.20.

Nieduża ta książeczka, polecona w numerze I „Współpracy", zasługuje na wyróżnienie, jako ciekawa i pożyteczna lektura dla chłopców starszych klas szkoły powszechnej.

Jest to opowieść o Eskimosach z dalekiej Grenlandii, oparta na wspomnieniach Norwega, który przez kilka lat pobytu wśród Eskimosów poznał ich i zaprzyjaźnił się z nimi.

W prostych słowach maluje autor ciężkie warunki życia mieszkańców tej największej wyspy świata, krainy wiecznych śniegów.

Na wstępie autor zapoznaje czytelnika z 12 letnim Eskimosem, Anarukiem. W czytelniku budzi się sympatia do dzielnego, interesującego się wszystkim chłopca, przodownika gromady dziecięcej. Jest lato krótkie trzymiesięczne i tak zimne, jak przedwiośnie w Polsce. Trzeba się spieszyć, by zrobić zapasy żywności i odzieży na długą mroźną zimę, w czasie której mróz dochodzi do 50 stopni, a głód dziesiątkuje Eskimosów.

W ciężkiej walce o istnienie dzieci eskimoskie biorą czynny udział. Hartują się od pierwszych dni życia. Ledwie nauczą się chodzić, rozpoczyna się dla nich żmudna nauka jeżdżenia kajakiem. Dwunastoletni Anaruk bierzie udział w najniebezpieczniejszych wyprawach, w gromadzeniu zapasów i w ciężkich warunkach wyrabia w sobie hart, odwagę i samodzielność. Anaruk, gdy rodzinie zabrakło żywności, udaje się w daleką podróż, by przywieźć zapasy, ukryte głęboko pod lodem. Wraca z żywnością w niebezpieczną burzę śniegową (mógł burzę przeczekać w igloo — domku lodowym).

Na wymówki, że postąpił nieostrożnie — odpowiada spokojnie: „Wiedziałem“, że jesteście głodni i czekacie niecierpliwie na mój powrót, a burza trwać mogła i trzy dni“...

Mimo ciężkich warunków życia dzieci eskimoskie są wesołe, lubią przygody, zabawy, gry i podobnie jak ich rówieśnicy w Polsce — bawią się w berka, żabki, rysują i rzeźbią.

Mali Eskimosi, tak samo zresztą , jak i ich rodzice, nigdy nie kłócą się, nie biją, nie kłamią — mówi autor.

Cenna książeczka Cz. Centkiewicza uczy i wychowuje. Ukazuje ona młodym czytelnikom najcięższe warunki bytowania człowieka na ziemi, uczy zaradności i szacunku dla codziennej pracy, wprowadza czytelnika w inny egzotyczny świat, w którym poznajemy sposób życia Eskimosów, obyczaje i przyrodę Dalekiej Północy.

Czytelnik dowiaduje się, że w najprymitywniejszych i najcięższych warunkach żyją ludzie o bezwzględnej uczciwości we wzajemnych stosunkach (w języku Eskimosów nie ma słowa „ukraść“), którym nie obce są uczucia miłości braterskiej i ludzkiej życzliwości do obcych przybyszów nawet.

Wyobraźnię młodego czytelnika pociągnie niezwykłość codziennego życia Eskimosów, pełnego przygód. Liczne i oryginalne zdjęcia nadają książce cechy realności i prawdy.

Książeczka spełnia jeszcze jedno zadanie — najważniejsze dla wychowawcy, budzi w młodym czytelniku najszlachetniejsze uczucia ludzkie — życzliwość i przyjaźń dla Anaruków z dalekich krain — dla człowieka innej rasy i religii. *P.*

O książkach H. Radwanowej i M. Kowunackiej p. t. „Pamiętnik Stachurki z przedszkola“ i „Kukuryku na ręczniku“

„Pamiętnik Stachurki z przedszkola“, nakład „Naszej Księgarni“, r. 1937.

Stachurka ma „6 lat i 8 miesięcy i 17 dni“. Wcześniej niż inne dzieci posiadła sztukę pisania, więc opisuje z dnia na dzień „najważniejsze“ wydarzenia z przedszkola, do którego uczęszcza, a później całomiesięczny pobyt u stryja w Zalesiu.

„Pamiętnik Stachurki“ to prawdziwa historia smutków i radości gromadki dziecięcej. Sama Stachurka, szczera i wrażliwa, żywo reaguje na przykrości innych; śpieszy wszystkim radą i pomocą nawet kosztem wyrzeczenia się własnej przyjemności.

Temat zaczerpnięty z codziennego życia i bezpośrednio związany ze środowiskiem dziecięcym — odpowiada zainteresowaniom młodocianych czytelników.

Styl Stachurki, która się zamartwia, „że kot wziął i zginął“, ale potem „cieszy się, że nie wiem“, a zawsze „jest ciekawa, że jej“, jest bliski i całkowicie zrozumiały dla jej rówieśników.

*
* *

„Kukuryku na ręczniku“ M. Kownackiej (podane w uprzednim numerze „Współpracy“) można czytać dzieciom w wieku od 4 — 8

lat. Pisane łatwym stylem, pełne humoru opowiadania, bez nużącego moralizatorstwa, zaznajamiają dziecko z pierwszymi zasadami higieny. Krótkie historyjki zaczerpnięte z życia dziecka, bogato ilustrowane dowcipnymi obrazkami, interesują i bawią dziatwę; zaciekawia ją przebieg „straszliwej“ kłótni szybki z okna z kafelkiem z pieca; budzą podziw bohaterskie wysiłki Joasi, która z okazji wydobywania piłki z pod kanapy odważnie walczyła z wyciągniętymi stamtąd „dziadołami i fafołami“.

W ten sposób za pośrednictwem krótkich i zajmujących opowiastek młodociany czytelnik urabia sobie pojęcie o higienie oraz zrozumienie potrzeby czystości i porządku.

M. N.

Z ŻYCIA OPIEK SZKOLNYCH

Jak powinna pracować w Opiece Komisja Rewizyjna

(Rozmowa z przewodniczącym Komisji w szkole Nr 73)

Komisja Rewizyjna jest organem zaufania rodziców, powoływanym do kontroli gospodarki Opieki Szkolnej. Rodzice mają prawo żądać od Komisji, aby przedstawiała Ogólnemu Zebraniu sprawozdanie z działalności Opieki w sposób zrozumiały dla wszystkich rodziców. Uważam, że nie wystarcza odczytać rodzicom tylko ostateczne sumy wpływów i wydatków. Protokół musi zawierać szczegółowy przegląd gospodarki Zarządu Opieki. Komisja Rewizyjna ma więc — moim zdaniem — dwa główne zadania:

1) skontrolowanie gospodarczej działalności Opieki,

2) sporządzanie dla Ogólnego Zebrania dokładnych sprawozdań.

Czy mógłby Pan wskazać, jakich wytycznych powinna przestrzegać Komisja Rewizyjna przy dokonywaniu kontroli?

Według mnie Komisja Rewizyjna musi przestrzegać przede wszystkim ogólnych zasad przyzwoitości i taktu. Nie wolno jej traktować kogokolwiek w sposób pobłażliwy, nie może mieć chęci „przyłapania“, „nakrycia“ kogoś na „przestępstwie“. Nie może jednak również i lekceważyć kontroli. Musi zbadać całą gospodarkę jak najdokładniej.

Kontrolę powinna rozpoczynać od sprawdzenia zgodności tego, co zapisano w księdze po stronie przychodu, z kopiami kwitów. Jeśli w Opiece Szkolnej są kwitariusze klasowe i kwitariusz zbiorczy, to trzeba sprawdzić zgodność sum zbieranych w klasach z tym, co przekazano na kwitariusz zbiorczy. Następnie sprawdza się, czy dobrze zsumowano kolumnę wpływów i czy każdy wpływ został właściwie zapisany w rubrykach przychodu.

Następnie winna Komisja skontrolować stronę rozchodową gospodarki. Zgodność zapisów z rachunkami i kwitami należy sprawdzić po uprzednim skontrolowaniu, czy rachunki nie zawierają błędów w przemnożeniu ilości przez cenę jednostki i w sumowaniu. Potem sprawdzamy sumowanie w księdze kasowej i prawidłowość rozmieszczenia sum w rubrykach.

Po dokładnym ustaleniu przychodu i rozchodu Komisja winna wyprowadzić saldo (pozostałość) i sprawdzić, czy suma taka znajduje się w kasie.

Z kolei należało by przystąpić do kontroli inwentarza. Sprawdza się więc przez porównanie wpisów w księdze kasowej z księgą inwentarzową, czy wszystkie nowozakupione przedmioty zostały wpisane do księgi inwentarzowej. Potem sprawdza się, czy cały inwentarz jest w porządku na miejscu.

Czy uważa Pan Przewodniczący, że taką kontrolę może przeprowadzić tylko Komisja, złożona ze specjalistów buchalterów?

Tego bym nie mógł twierdzić. Uważam, że każdy człowiek, umiejący dobrze liczyć, może być pożytecznym członkiem Komisji Rewizyjnej. Może to być robociarz tak samo jak urzędnik, czy rzemieślnik. Musi tylko chcieć, musi mieć czas i posiadać zwykłą sztukę dodawania i mnożenia. Byłoby może tylko pożądane, żeby większe kwalifikacje miał przewodniczący Komisji, gdyż to pozwoliłoby na sprawniejsze funkcjonowanie Komisji.

Czy mógłby Pan wskazać jakieś sposoby, ułatwiające pracę Komisji?

Najprostsze byłoby rozłożenie pracy pomiędzy poszczególnych członków Komisji i należyte rozłożenie pracy w czasie. Rozłożenie pracy w czasie polega na tym, że Komisja zbiera się co miesiąc i sprawdza dane za jeden miesiąc, przy czym stwierdza podpisami w księdze, dokąd przeprowadzono kontrolę; po takiej kontroli nie trzeba sporządzać protokołu.

Rozłożenie pracy między członków Komisji polega na tym, że podczas, gdy jeden członek sprawdza zgodność zapisów z kwitariuszami, inny kontroluje rachunki, trzeci sprawdza inwentarz lub

zgodność sum wpłaconych na kwitariusze klasowe z przekazanymi na kwitariusz zbiorczy.

Co — zdaniem Pańskim — powinien zawierać protokół Komisji Rewizyjnej, odczytywany na ogólnym zebraniu Rodziców?

Pod nagłówkiem, omawiającym, w jakim składzie i kiedy Komisja dokonała kontroli, podaje się u nas to, co Komisja ustaliła, a mianowicie:

1. Ile ogółem dały wpływy, ile wynoszą rozchody i jakie jest saldo, oraz gdzie ono się znajduje.
2. Jakie pozycje składają się na ogólną sumę wpływów.

Trzeba tu dokładnie zbadać liczbowo każdą kategorię przychodu. A więc np. wyliczyć najważniejsze pozycje składek nadzwyczajnych; wymienić od kogo i ile otrzymano subwencji lub ofiar; wymienić, jakie były imprezy i ile dała każda z nich i wszystkie razem itp.

3. Na co wydano pieniądze.

Nie wystarczy tu powiedzieć np., że na dożywianie: zł 878.20 i kwita, ale trzeba dokładnie wyliczyć ,a więc:

że np. a) Rozliczono się z Komitetem Stoł. z zaliczek na dożywianie na sumę . . . . zł 261.40

że np. b) Wydano na gwiazdkę:

za 92 kg jabłek	zł 55.20	
„ 25 „ fig	„ 35.—	
„ 51 „ orzechów	„ 102.80	
„ 20 „ cukierków	„ 47.—	
„ 10 „ pierników	„ 18.—	„ 258.—

że np. c) Wydano na święcone:

. . . .	. . . . .	
. . . .	. . . . .	
. . . .	. . . . .	„ 263.25

że np. d) Wydatki związane z dożywianiem wyniosły:

za pracę przy dożyw.	zł 51.25	
„ kontrolki	„ 14.64	
„ torebki do cukierk.	„ 7.30	
. . . .	. . . . .	
. . . .	. . . . .	
. . . .	. . . . .	„ 81.95

że np. e) Na inwentarz do dożywiania wydano:

za 28 kubków emal.	zł 12.60	
„ 1 wiadro	1.50	„ 14.95
razem dożywianie		zł 878.70

Przy pozycji: odzież, obuwie itp. trzeba wyliczyć, ile czego kupiono i ile co kosztowało.

Najszczegółowiej trzeba omawiać wydatki administracyjne. Rodzice muszą wiedzieć, że Opieka Szkolna nic nie ukrywa, że wszystko poddaje wglądowi i wszystko przedstawia decyzji Ogólnego Zebrania.

4. Z czego składa się majątek Opieki Szkolnej i jaka jest jego wartość, oraz jakie ma Opieka Szkolna zadłużenie.

5. Wreszcie wnioski Komisji co do:

a) zatwierdzenia sprawozdania,
b) uchwalenia absolutorium,
c) podziękowania Zarządowi Opieki za pracę.

Czy protokół Komisji Rewizyjnej może zawierać stwierdzenie poważniejszych błędów lub nawet nadużyć, albo czy może odmawiać zaufania Opiece Szkolnej?

Uważam, że jeśli Komisja Rewizyjna dochodzi do niekorzystnych wniosków w sprawie gospodarki Zarządu Opieki, powinna niezwłocznie zawiadomić o tym Kierownictwo Szkoły i Radę Szkolną. Dopiero po bliższym zbadaniu zarzutów i ich potwierdzeniu wolno je przedstawiać ogólnemu zebraniu, w przeciwnym razie więcej można zaszkodzić sprawie niż pomóc.

Juliusz Bobrownicki

Wywiad w rodzinie

Opiekun udający się do domu dziecka, którego rodzice zgłaszają się o pomoc materialną do szkoły, ma przed sobą zadanie b. trudne.

Z góry wiadomo, że wśród zgłaszających się będą 2 kategorie: 1) tych, którzy naprawdę bez tej pomocy obyć się nie mogą i 2) tych, którzy korzystają z nadarzającej się okazji otrzymania czegoś bezpłatnie.

Jak odróżnić te 2 kategorie? Czy krótkotrwały pobyt w mieszkaniu i szablonowa rozmowa dadzą dość materiału dla wydania tak ważnego częstokroć wyroku? Czym się różnią istotnie pomocy potrzebujący od oszustów i wyzyskiwaczy?

Trudne i odpowiedzialne to zadanie spełnić może w zadawalającym stopniu tylko ten opiekun, który funkcję swoją traktować będzie z całym należnym jej pietyzmem i powagą, powoławszy do pomocy całą głębię swego uczucia i — myśli krytycznej.

Wydać wyrok bowiem można tylko wtedy gdy się istotnie poznało daną rodzinę. A poznać dobrze jakąś rodzinę można tylko

przez nawiązanie szczerej rozmowy, w której fałszywe nuty łatwo pozna myślący logicznie Opiekun.

Nawiązanie szczerej rozmowy nie zawsze się udaje. Czasem popełnia się błąd już na samym wstępie. Pierwsze słowa wypowiedziane niezręcznie już mogą popsuć dalszy ciąg pracy.

Wywiad musi poprzedzić dokładne zapoznanie się z adresem. Jest to wskazówka, która wydaje się błahą, jednak i starzy praktycy popełniają często ten błąd, że nie notują numeru mieszkania. Pociąga to za sobą konieczność zdradzenia swojej wizyty bądź u sąsiadów, bądź u dozorcy. A rezultat — rodzina, mająca coś do ukrycia czy poprawienia, szybko przygotowuje się do czekającego ją wywiadu, zaś ludzie ambitniejsi zrażają się do Opiekuna i nawiązanie bliższego kontaktu jest utrudnione.

Opiekun powinien więc zjawić się nieoczekiwanie w rodzinie, a po przyjściu od razu powiedzieć, w jakim celu przyszedł.

Rozmowa z rodzicami (nie wolno ograniczyć się tylko do rozmowy z matką!) nie powinna dotyczyć tylko ich warunków materialnych. Taka rozmowa nie zdradzi istotnego położenia materialnego, gdyż do tego finału przygotowani są tam wszyscy — i dorośli i dzieci. Tu jest pole do popisu rozważnego Opiekuna, który z drobnych niedomówień i sprzeczności wysnuje łatwo potrzebne mu wnioski.

Tematem rozmów może być wszystko — i kino, i gazeta, i kanarek, i pies i kot.

Rozmowa musi być lekka, prowadzona w tonie raczej żartobliwym i przechodzi powoli, w miarę nawiązywania kontaktu w coraz poważniejszą, istotniejszą. A jednocześnie z rozmową Opiekun ma czas rozejrzeć się po mieszkaniu.

Mieszkanie danej rodziny trzeba naprawdę gruntownie poznać. Siedząc na miejscu, można przecież widzieć, co stoi za łóżkiem, co na szafie, co na oknie. Wszędzie może się znaleźć coś, co zdradzi istotne dochody rodziny. Czasem z otwierającego się złośliwie kredensiku wyjrzy przygotowany na obiad kawał schabu, a za brudną firanką ukrywa się wstydliwie flaszka wódki. W okresie beznadziejnego jakoby bezrobocia przygotowano 3 gąsiory wiśniaku. Tłusty kot, ulubieniec rodziny, jak wynika z rozmowy, żywi się tylko mięsem i pije tylko mleko. Stojący za komodą syfon zdradza, że rodzina ma dobrze prosperującą budkę z wodą sodową i słodyczami, (autentyczne przykłady).

Ogólne wrażenie. jakie sprawia mieszkanie, nie powinno także sugerować opiekuna.

Są mieszkania brudne i biednie umeblowane. Te odrazu kojarzą się z pojęciem nędzy.

Jest to wrażenie mylne. Brud w mieszkaniu nie zawsze jest dowodem braku mydła. Schludna gospodyni znajdzie jakiś sposób na utrzymanie czystości w domu. „Pazurami wydrapią, zębami wygryzą, a musi być czysto" mówiła do mnie jedna z biednych naprawdę kobiet.

Braki w umeblowaniu mogą być dowodem, że rodzina nie podniosła się nigdy ponad pewien poziom zamożności czy kultury. To co istotnie mogłoby służyć jako dowód nędzy — to braki w pościeli. Tam gdzie nie ma co jeść, zaczyna się sprzedaż drobnych kosztowności, potem poduszek — bo te najłatwiej spieniężyć można.

Zdarzają się jednak wypadki, że o pomoc materialną zgłaszają się rodziny, których mieszkanie mówi nie tylko o schludności, ale i o pewnej zamożności. Szafa z lustrem, kanapa, nawet gramofon, maszyna do szycia, rower. Czy należy i w tym wypadku przyznać pomoc?

Jest to zagadnienie zasadnicze, którego rozstrzygnięcie możliwe jest tylko po głębokim wniknięciu w cele i zadania opieki społecznej.

Czy celem opieki społecznej jest ratowanie od śmierci głodowej, czy też i także podtrzymanie rodziny wtedy, gdy zaczyna się ona chylić ku upadkowi? Czy powinniśmy doprowadzić do tego, by rodzina zaczęła się wyprzedawać po to, by za otrzymane ze sprzedaży umeblowania grosze móc się przez jakiś czas wyżywić?

Instytucja, niosąca pomoc, spełni dobrze swoje zadanie wtedy, gdy opieką swoją obejmie i te pseudo-zamożne rodziny. Zmarnowanie w tak tragiczny sposób dobytku rodzinnego — to nie tylko strata materialna, to początek depresji ducha, z którego tak łatwo podnieść się nie można. W krótkim czasie spadnie rodzina do kategorii nędzarzy, co do których nie będzie już wątpliwości.

Wygląd zewnętrzny mieszkania nie zawsze więc powie opiekunowi, czy rodzinie należy się opieka społeczna.

To samo powiedzieć można o wyglądzie zewnętrznym członków rodziny.

Brudne i podarte ubrania dowodzić mogą tylko braku kultury, ubrania czyste, choć łatane czy cerowane, świadczą o schludności. Zaznaczyć trzeba, że i bardzo ubogie rodziny dbają o to, by w nie-

dzielę móc się przyzwoicie ubrać do kościoła. Brak ubrania na niedzielę jest naprawdę oznaką prawdziwej nędzy.

Trudno jest także ustalić istotne dochody rodziny na podstawie zeznań. Rzadko zdarza się taka rodzina bezrobotnych, która by pozbawiona była zupełnie jakichś drobnych dochodów. Pozbawiony stałej pracy robotnik pracuje częstokroć dorywczo, skąd czerpie pewne zyski. Jakie są te prace dorywcze — trudno przeważnie ustalić. W zaciętej walce o byt zdobywają się ludzie na wysiłek myśli i sprytu, na jakieś nowe pomysły, przy pomocy których zdobywają nieliczne grosze. Jakiś handel warzywami, zabawkami czy chorągiewkami, hodowla kanarków, drobne przysługi, jakieś zastępstwa lub pomoc innym pracującym.

Dochody z pracy dorywczej są tak drobne, że nie mogą one wpłynąć zasadniczo na budżet rodziny.

Bywa jednak i tak, że bezrobotny nie ma przydziału w fabryce, ale uprawia na szeroką skalę handel. Pewna rodzina, legitymująca się dokumentami bezrobocia, otrzymywała z Komitetu 5 obiadków, którymi karmiła świnie, przeznaczone na sprzedaż. W mieszkaniu było brudno i biednie, dzieci były blade, nalane, nic nie wskazywało na to, że rodzina ciuła pieniądze.

Tajemnicę zdradził dopiero dozorca.

Dozorca wie bardzo wiele o rodzinach ze swego domu. Gdyby można było wydobyć od niego prawdziwe wiadomości o mieszkańcach domu, można by było na nich się oprzeć. Znane są jednak liczne wypadki wprowadzania opiekunów w błąd przez dozorców. Bardzo często działa tu strach przed zemstą lub w ogóle niechęć do konfliktów z mieszkańcami. Częstokroć rodzina, spodziewająca się wywiadu, zawiera umowę z dozorcami i nawet płaci mu łapówkę za fałszywe zeznania. Innym razem znów dozorca, który się pokłócił z lokatorem z jakiejś tam przyczyny, świadczy źle o domu, aby wywrzeć zemstę.

Drugim źródłem informacji w domu może być administrator lub właściciel domu. Ale i to źródło często zawodzi.

Lokator płaci regularnie lub nie płaci od dłuższego czasu za mieszkanie. Przyczyny mogą być rozmaite. Nie płaci, bo nie ma lub nie płaci, bo nie chce płacić.

Jeżeli opłata uiszczana jest dobrze, należy mu pomóc, by w dalszym ciągu mógł płacić. Nie płacącemu należy także pomóc, bo może wtedy płacić zacznie?

Lokatorowi uczciwemu należy dogodzić, z lokatorem nieuczciwym należy także ostrożnie postępować — trochę ze strachu przed zemstą, trochę dla spokoju własnego.

Wiedzą także sąsiedzi „jak kto siedzi". Nie ulega wątpliwości. że wiedzą. Ale i tu te same czynniki: strach przed zemstą, reminiscencje zatargów sąsiedzkich, chęć zrobienia przysługi czy inne jakie względy mogą przysłonić istotny stan oblicza rodziny. Informacje od współmieszkańców domu, jakkolwiek niepewne, nie mogą być pominięte. Zestawienie szeregu wiadomości daje jednak pewien obraz rodziny.

Tak więc rola Opiekuna — wywiadowcy jest trudna. Ani wygląd mieszkania czy też członków rodziny, ani też opinia najbliższego jego otoczenia nie dają niezbitych dowodów prawdy — jeżeli rodzina chce skłamać.

A jednak prawdę wyłuskać można.

Czasem skłamią potoki łez, a prawdę powie jedna łza w oku, czasem kłamią wymowne słowa, a prawdę powie — milczenie. Skłamie dozorca, rządca lub sąsiad, nie skłamią puste garnki w porze obiadowej. Smutne dziecko, cicha, przygnębiona twarz matki, zły wzrok starszego chłopca — to mówi wiele. I mówią szczere słowa, o ile je opiekun wywołać potrafi.

Opieka nad rodziną — to nie tylko przyznanie pewnej ilości obiadów czy butów. Poza pomocą materialną, rodzinie nieść można pomoc nie mniej wartościową, tę, którą niesie wszelkiego rodzaju poradnictwo społeczne. A do tego poznać musimy wszelkie trudności, wszelkie troski i bóle, nękające tych, do których z pełną wyrozumiałością i serdeczną wnikliwością przychodzimy.

Gorące serce, czujące ucho, wszystko — widzące oczy i myśl szybko koordynująca drobne, napozór mało znaczące fakty — oto co powinno charakteryzować dobrego piekuna.

R. Rudzińska

Nasi rekordziści

Ogólny wzrost wpływów Opiek Szkolnych w r. 1936/37 w porównaniu do roku poprzedniego waha się w granicach 20%. Na tym ogólnym tle wspaniale przedstawiają się wyniki w kilku Opiekach.

Oto one:

Opieka Szkolna Szkoły Nr. 68 na Żoliborzu osiągnęła wpływy:
w r. 1935/36 — zł. 1592
w r. 1936/37 — zł. 5258
Dochody wzrosły o 240%.
Opieka Szkolna Szkoły 121 na Mokotowie uzyskała:
w r. 1935/36 — zł. 2778
w r. 1936/37 — zł. 7155
Wzrost wpływów: 157%.
Doskonałe wyniki osiągnęły Opieki Szkolne Szkół:
Nr. 116 — wzrost wpływów z 3069 zł. na 6433 zł. tj. 109%
Nr. 16 — „ „ z 2370 zł. na 4530 zł. tj. 90%
Nr. 82 — „ „ z 6398 zł. na 11574 zł. tj. 81%
Nr. 63 — „ „ z 6360 zł. na 11116 zł. tj. 75%
Nr. 35 — „ „ z 4464 zł. na 7357 zł. tj. 64%
Ponadto bardzo dobre wyniki uzyskały m. in. Opieki Szkół: 3, 18, 37, 47, 53, 58, 80, 86, 87, 114, 129, 133, 148, 149, 172; 196. Tajemnice tych sukcesów ujawnimy w obszerniejszym artykule w następnym numerze naszego pisma.

Nowi opiekunowie

W bieżącym roku szkolnym wygasa około osiemdziesiąt mandatów Opiekunów Głównych i ich zastępców. Do chwili obecnej na okres trzyletni otrzymali mandaty pp.:

W szkole Nr	Opiekuna Głównego	Zastępcy
1	Leokadia Mizgier-Chojnacka	Zofia Strusiewicz
3	Stanisław Moszkiewicz	Wincenty Różański
5	Juda Alfus	Bluma Grocherowa
9	Hersz Chaimowicz	Abram Wajsbrot
11	Stanisława Jabłońska	Franciszek Adamski
16	Józef Łukaszewski	Wacław Plandowski
20	Stanisław Góralski	Teofil Drzewiczewski
21	Stefan Jaskulski	Helena Podsiadło
24	Izydor Haberman	Helena Lajchter
26	Wiktor Jakubowski	Irena Szyndlerowa
28	Henryk Rozenbaum	Felicja Cwertnerowa
29	Bolesław Kozłowski	Aleksander Stolarski
36	Stanisław Santorik	Helena Kapuścińska
38	Michał Dadlez	Jadwiga Szostkiewiczowa
39	Kazimierz Szczawiński	Antoni Bień
40	Mieczysław Guzowski	Zofia Krawczykowa
44	Stefan Bogacki	Stanisław Kowalski
46	Henryk Domański	Stanisław Gens
47	Szmul Gelbfarb	Ałta Fajnzylber
51	Aleksander Luciński	Vacat
53	Maria Sokołowska	Tadeusz Pikulski
55	Stanisław Tanaś	Grzegorz Ciepliński
61	Michał Małek	Maria Zawadzka
63	Stanisław Jaworski	Zofia Mikucka
65	Józef Bogdański	Jadwiga-Eugenia Urbańska

WIADOMOŚCI RÓŻNE

Kongres dziecka

W październiku 1938 r. ma się odbyć w Warszawie Ogólnopolski Kongres Dziecka, przygotowany pod hasłem: *Dajmy dziecku polskiemu szczęśliwe dzieciństwo.* Protektorat nad Kongresem przyjął P. Prezydent Rzeczypospolitej, a w Komitecie Honorowym biorą udział różne wybitne osobistości z p. marszałkową Aleksandrą Piłsudską na czele. Pracami przygotowawczymi kieruje Komitet Wykonawczy Kongresu przy pomocy swoich Oddziałów Wojewódzkich. W związku z Kongresem ma być otwarta specjalna wystawa, obrazująca różne zagadnienia, związane z życiem i rozwojem dziecka, jak to: prawo dziecka do życia, opiekę rodzicielską, zagadnienie ogniska rodzinnego, sprawy dotyczące rozwoju fizycznego i umysłowego dziecka itp. Wystawa ma ogarnąć następujące okresy życia dziecka: a) okres niemowlęctwa i dziecka do 3 lat, b) wiek przedszkolny 3 — 7 lat, c) wiek szkolny 7 — 14 lat, d) okres poszkolny — wchodzenie w życie.

Projekt Rady Międzystowarzyszeniowej w Stolicy

Z inicjatywy niektórych stowarzyszeń i przy poparciu władz ma powstać w Warszawie specjalny organ społeczny o charakterze porozumiewawczym pn. „Rada Międzystowarzyszeniowa Instytucji i Organizacji Społeczno-opiekuńczych". Zadaniem tej Rady ma być rozwijanie i pogłębianie opieki społecznej we wszystkich jej formach na terenie stolicy. Do spełniania tego zadania Rada ma dążyć na drodze porozumienia zainteresowanych stowarzyszeń, szanując jednak ich niezależność i zasadę specjalizacji. W szczególności Rada będzie miała na celu takie sprawy jak: uzgodnianie działalności różnych stowarzyszeń między sobą, ustalenie jednolitego działania, rozdział zadań pomiędzy różne stowarzyszenia, współdziałanie z władzami państwowymi i samorządowymi we wszystkich akcjach, podejmowanych w zakresie opieki społecznej itp.

Akcja odczytowa wśród rodziców

Zwyczajem dorocznym Rada Szkolna prowadzi i w bieżącym roku szkolnym akcję odczytową wśród ogółu rodzicielskiego dziatwy publicznych szkół powszechnych. Tematy odczytów są różne: pedagogiczne, związane z profilaktyką, społeczno-kulturalne i specjalnie — o wyborze zawodu.

Ogółem różnych tematów przewidziano 23. Największym zainteresowaniem słuchaczy (rodziców) cieszą się takie tematy jak: o wyborze zawodu, o pracy domowej ucznia, o dzieciach trudnych do prowadzenia, o tym, dlaczego nie należy bić dzieci, jakie przemiany duchowe przechodzi dziecko w szkole powszechnej itp.

Specjalną uwagę zwrócono na sprawę wyboru zawodu dla młodzieży, kończącej szkoły powszechne; odczyty na ten temat odbyły się w 65 punktach dla rodziców ze 164 szkół.

Najwięcej poza tym odczytów na różne inne tematy odbyło się w szkołach nr. 150, 176, 73, 61.

Ruch organizacyjny w Opiekach Szkolnych

Jak wiadomo, mandaty Opiekunów Głównych w Opiekach Szkolnych trwają 3 lata. Z tego powodu corocznie zmienia się część Opiekunów: ustępują dawni, wybierani są nowi. W bieżącym roku szkolnym Rada Szkolna zatwierdziła wybory nowoobranych Opiekunów Głównych w 81 Opiekach. Największa liczba wyborów i zatwierdzeń przypadła na październik i listopad 1937 roku (58 opiekunów).

Wybory Opiekunów Głównych odbywają się na ogólnych zebraniach rodzicielskich. Zebrań takich w roku szkolnym 1937/38, poświęconych różnym sprawom, odbyło się dotąd 172; wzięło w nich udział ogółem około 5.000 rodziców. Najwięcej zebrań odbyło się w październiku i listopadzie 1937 r. (105 zebrań).

Zapisy do publicznych szkół powszechnych

W myśl obowiązujących przepisów każde dziecko, kończące 7 lat w danym roku kalendarzowym, powinno w tym roku rozpocząć naukę elementarną albo w szkole publicznej, albo w szkole prywatnej, albo wreszcie w domu. W związku z tym w stolicy Rada Szkolna przeprowadza corocznie rejestrację wszystkich dzieci, podlegających obowiązkowi szkolnemu i przydziela do publicznych szkół powszechnych te dzieci, których rodzice o to się ubiegają.

Nazywa się to zapisami do szkół.

Takie zapisy na nowy rok szkolny (1938/39) odbyły się w okresie od 28 — 31 marca b. r. Przeprowadzono je w 30 różnych punktach Warszawy po uprzednim ogłoszeniu zapisów w prasie, przez Polskie Radio i przy pomocy 9.000 afiszów, wywieszonych w bramach domów i na słupach ogłoszeniowych.

Do zapisów stanęło ogółem 10.975 dzieci, urodzonych w r. 1931 oraz 2,817 dzieci starszych; razem zapisano 13.792 dzieci, z czego do klasy pierwszej — 11.765 dzieci, a do klas starszych — 1918; odroczono naukę na jeden rok — 109 dzieciom.

Nie stawiło się do zapisów ogółem około 4.000 dzieci, wobec czego Rada Szkolna wezwała dodatkowo opieszałych rodziców do spełnienia obowiązku.

Z działalności Stołecznego Komitetu P. D. i M. w r. 1937/38

StołecznyKomitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży, prowadzący akcje opiekuńczo-społeczne na terenie szkół powszechnych i dokształcających stolicy, wszedł z dniem 1 kwietnia br. w nowy — trzeci z kolei — okres budżetowy swej gospodarki.

Główniejsze liczby, dotyczące działalności Komitetu w okresie budżetowym 1937/38, przedstawiają się następująco: Stołeczny Komitet wydatkował ogółem około 1.800.000 zł, z czego na dożywianie i pomoc doraźna w odzieży i obuwiu — wydano około 850.000 zł, na opłatę pracowników w świetlicach szkolnych — ponad 100.000 zł,

i na akcję kolonijną i półkolonijną — około 700.000 zł. Komitet dożywiał w tym okresie około 30.000 dzieci szkolnych, przy czym ponad 3.000 tych dzieci otrzymywało posiłek dwukrotnie (raz w czasie nauki — raz w świetlicy). Oprócz dzieci szkolnych — dożywianie otrzymywała także najbardziej potrzebująca młodzież ze szkół wieczorowych powszechnych i dokształcających w liczbie ponad 3.000 oraz około 5.000 dzieci w wieku do lat 7, uczęszczających do przedszkoli miejskich. Ta ostatnia kategoria była dożywiana za pośrednictwem Sekcji Opieki Głównej nad dziećmi z przedszkoli, której Stołeczny Komitet asygnował odpowiednie fundusze.

Świetlic Komitet utrzymywał 135; w niektórych szkołach Komitet opłacał większą liczbę godzin pracy.

Ogromnych rozmiarów — jak widać z wydatkowanej sumy — dosięgła akcja letnia Komitetu, która objęła w r. 1937 blisko 4.000 dzieci na koloniach i ponad 10.000 dzieci na półkoloniach. Szczególnie ważną rolę odegrał Komitet w organizowaniu akcji półkolonijnej w stolicy, przeprowadzając zapisy dzieci na półkolonie i budując dwie nowe półkolonie, mogące pomieścić około 5.000 dzieci. Jedną z tych półkolonii ulokowano w ładnym otoczeniu leśnym na Bielanach (w bok od szosy młocińskiej), drugą — w lasku kolskim za Powązkami. Poza tym Komitet zorganizował w 1937 r. 21 kursów-obozów wędrownych dla młodzieży, kończącej szkoły powszechne; na obozach tych było 449 uczniów i uczenic.

W działalności swej w okresie sprawozdawczym Stołeczny Komitet korzystał z subwencyj Zarządu Miejskiego, Funduszu Pracy (Pomocy Zimowej), Ministerstwa Opieki Społecznej i Ubezpieczalni Społecznej, a także z doraźnych wpłat niektórych innych instytucji, jak np. Komunalna Kasa Oszczędności, Bank Polski, Bank Rolny.

Opieki Szkolne wpłaciły do Komitetu w r. 1937/38 tytułem opłat za świetlice, kolonie i półkolonie — około 100.000 złotych.

Szkolne kasy oszczędności i ich znaczenie

Kto interesuje się bliżej życiem swego dziecka, ten wcześniej czy później musi zetknąć się z działalnością SKO — jednej z najżywotniejszych organizacji, działających na terenie szkoły powszechnej.

— Co to za kartonik ze znaczkami, który masz w szufladzie? — Znów prosisz o 10 groszy, po co ci one? — Na co zdążyłeś już wydać te dwa złote, które dał ci wujek na imieniny? — Skąd wziąłeś pieniądze na kupno łyżew? Przyznaj się zaraz! — oto pytania, które co pewien czas rozbrzmiewają w różnych domach, wypowiadane z ciekawością, zdziwieniem, nieraz nawet niepokojem.

„Tajemnice“ dzieci dają się szybko przeniknąć. Okazuje się, że prosząc o 10 groszy, dziecko nie miało zamiaru wydać ich na łakocie, lecz pragnęło nabyć za to mareczki oszczędnościowe. Kartonik ze znaczkami — to nie jakiś album filatelistyczny, lecz właśnie zaczątek książeczki oszczędnościowej, a każda z tych mareczek symbolizuje wpłacenie do Szkolnej Kasy Oszczędności 5-ciu, 10-ciu, 20-tu lub 50-ciu groszy. Dwa złote od wuja nie zostały wydane na kino, słodycze, malowanki czy kapiszony, lecz również poszły „na książeczkę“. Wreszcie pieniądze na łyżwy nie pochodzą z żadnego po-

dejrzanego źródła, lecz zostały cierpliwie uciułane przez szereg miesięcy właśnie w SKO — Szkolnej Kasie Oszczędności.

Jakie znaczenie dla dziecka ma Szkolna Kasa Oszczędności? Nikomu chyba nie trzeba dziś tłumaczyć; co daje oszczędność człowiekowi dorosłemu i całemu społeczeństwu. Doświadczenie jednak wykazało, że nawet dziecko w ramach swoich skromnych możliwości pieniężnych może oszczędzać i to nie tylko przy pomocy prymitywnych środków w rodzaju skarbonki, która przecież nie daje odsetków i nie zapewnia całkowitego bezpieczeństwa, — ale także za pośrednictwem tych samych kas oszczędności, z których korzystają dorośli.

W życiu dziecka — poza korzyściami praktycznymi, o których będzie mowa dalej — oszczędność ma w pierwszym rzędzie ogromne znaczenie wychowawcze. Wdraża je ona do wytrwałości w zmierzaniu do celu, wykorzenia skłonności do lekkomyślnych wydatków, uczy sztuki rezygnowania z przelotnych przyjemności dla osiągnięcia rzeczy ważniejszych, przyzwyczaja do systematyczności, wyrabia szacunek dla każdego grosza, a tym samym szacunek dla pracy rodziców, którzy te grosze zdobywają. W listach dzieci, nadesłanych na konkurs KKO miasta st. Warszawy, jak refren powtarza się w różnych wersjach jedno i to samo zdanie: „Kiedy zacząłem oszczędzać i zobaczyłem, jak to trudno nieraz uciułać złotówkę, to dopiero zrozumiałem, jak ciężko pracuje mój ojciec, żeby takie złotówki zarobić. Teraz pragnę swoimi oszczędnościami ulżyć rodzicom w wydatkach, które dla nmie ponoszą".

Rozumiejąc doniosłą rolę wychowawczą, jaką oszczędność odegrać może w życiu dziecka, polskie Władze Szkolne zaraz po odzyskaniu niepodległości poczęły tworzyć w szkołach specjalne organizacje pod nazwą SKO — Szkolnych Kas Oszczędności. (Za granicą takie szkolne kasy istniały już w ubiegłym stuleciu). Kosztowało to i kosztuje szkołę nie mało wysiłku: skupienie w jednej organizacji kilkuset dzieci z różnych klas pod kierownictwem jednego nauczyciela, t. zw. Opiekuna SKO, organizowanie akcji propagandowej, stała kontrola oszczędności dzieci, prowadzenie ewidencji kartoników i książeczek, cała ta ciężka i bezinteresowna praca w imię dobra dziecka — to zadanie nie lada! Mimo to jednak na terenie Warszawy już w 250 szkołach powszechnych i średnich działają Szkolne Kasy Oszczędności oparte o KKO m. st. Warszawy, gromadząc 51.033 dziatwy szkolnej, której oszczędności, uciułane z groszowych sum, wynosza 601.622 złote.

Te imponujące cyfry najwymowniej świadczą o żywotności Szkolnych Kas Oszczędności i o zaletach stosowanego przez nie „systemu mareczkowego".

Mimo, że podstawę oszczędności dziecka stanowią przeważnie groszowe sumy, otrzymywane z różnych okazji od rodziców i krewnych, gospodarując racjonalnie tymi niewielkimi sumami, dzieci mogą osiągnąć dobre rezultaty. Dziecko oszczędzające, które odkłada w SKO choćby kilkadziesiąt groszy miesięcznie, już po upływie kilku miesięcy posiada parozłotowy kapitalik z którego może czerpać na swoje najniezbędniejsze potrzeby szkolne: zeszyt, ołówek, wstęp do muzeum, przejazd tramwajem, opłatę składki itp. Dzieci, które dostają od otoczenia nieco większe sumki, a zwłaszcza takie, które posiadają też jakieś źródła zarobkowe (lekcja z młodszym kolegą, pomoc w sklepie lub warsztacie, odnoszenie paczek itp.) — po roku dochodzą do posiadania znaczniejszej sumy (od 20-tu do 50-ciu złotych), która może mieć dla nich bardzo doniosłe znaczenie: umożliwia wzięcie udziału w wycieczce szkolnej lub wyjazd na kolonie letnie, sprawienie płaszcza, czy butów, kupno po-

mocy szkolnych itp.). Bywały nawet wypadki, że wyjątkowo wytrwałym i systematycznym dzieciom udawało się w przeciągu kilku lat uzbierać sobie w SKO sumy od 150-ciu do 200-tu złotych, które umożliwiały im potem pokrycie kosztów nauki w szkole średniej).

Nie trzeba chyba wyjaśniać, w jakim stopniu taki sukces podnosi dziecko we własnych oczach, zachęca do dalszej oszczędności, otwierając przed nim perspektywy jeszcze większych osiągnięć, a przede wszystkim odciąża dom rodzinny od całego szeregu wydatków, które tak czy inaczej musiałyby zostać poczynione z kieszeni rodziców.

Wobec tych wszystkich moralnych i materialnych korzyści, jakie daje dziecku Szkolna Kasa Oszczędności — nasuwa się pytanie, jak ma się ukształtować stosunek rodziców do tego zagadnienia. Nie ulega dla nikogo wątpliwości, ze przychylnie. Na czym jednak ma polegać ta przychylność?

Koniec roku szkolnego daje rodzicom jeszcze jedną okazję do wykazania, czy naprawdę rozumieją znaczenie oszczędności. W tym okresie rozpoczyna się zwykle w szkołach powszechnych istny „owczy pęd“ mający na celu gorączkowe wprost wycofywanie z SKO całych uciułanych przez dziecko oszczędności. Praktyka wykazała, że tylko w 50 procentach wypadków pieniądze te są naprawdę potrzebne np. na wysłanie dziecka na kolonie, czy sprawienie mu niezbędnej odzieży letniej. Czasem wycofują je bezmyślnie same dzieci, aby potem—nie kontrolowane przez rodziców—wydać na lody, czy na przejażdżki łódką, owoce wielomiesięcznego oszczędzania, plon mozolnej pracy propagandowej nauczyciela i KKO... Częściej jeszcze wycofują te pieniądze rodzice i niepomni tego, ile trudu kosztowało dziecko uciułanie tej sumki, nie zważając na to, że pieniądze te mogłyby się przydać na coś ważnego — „topią“ je zbyt pochopnie w wydatkach domowych, wywołując rozgoryczenie dziecka, a nieraz zniechęcając je do dalszej oszczędności. „Nie sztuka wydać co do grosza swoje oszczędności — sztuka zasilać je ustawicznie, aby podwoiły się i potroiły!“ — oto hasło, o którym nie wolno zapominać rodzicom, jeśli chcą być dobrymi wychowawcami przyszłych rozumnych obywateli.

Książki nadesłane

Józef Piłsudski: W walce o niepodległość — wybór pism, nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa, 1938. Wydawnictwo zatwierdzone przez Ministerstwo W. R. i O. P., jako książka do literatury i bibliotek w szkołach oraz do użytku oświaty pozaszkolnej.

POD ŚWIATŁO

Dzidziuś

Dzidziuś już drugi rok siedzi w VI klasie szkoły powszechnej. Dzidziuś o całą głowę przerasta swego wychowawcę. W ławkę ledwie się może zmieścić, bo tęgi jest w sobie. I nie tylko w sobie, Dzidziuś jest również bardzo tęgi we wszelkiego rodzaju bójkach, w używaniu zakazanych słów i w zdobywaniu dwójek. Piętnasty rok mu

się kończy, wąsiska sypią się pod nosem. Koledzy mówią na niego „słoń“, a mama pyta:

— Proszę Pana, jak tam mój Dzidziuś się uczy, jak się sprawuje?

— A no źle, grożą mu trzy dwóje z przedmiotów i trójka ze sprawowania, urządza stale bójki, jest nieposłuszny, ordynarny.

— Ależ, proszę pana, pan się do niego uprzedził. On taki zdolny, on wszystko w domu umie. Tylko, że mój Dzidziuś jest nieśmiały i taki wątły.

— Pani chyba nie zna swego syna?

— Co pan mówi? Ja nie znam Dzidziusia, pan mnie obraża. Takie to maleństwo! Taki nasz aniołek w domu.

— A jednak wczoraj połamał krzesło w klasie, rozbił nos uczniowi z III klasy, brzydko odzywał się do dziewczynek.

— Nie, nie mogę tego słuchać! Proszę pana, Dzidziuś pochodzi z dobrego domu, nie zadaje się z żadnymi łobuzami. Pan się do niego stanowczo uprzedził; pan go krzywdzi. Ja go przeniosę do innej szkoły.

— Proszę bardzo! Będzie to już szósta szkoła w jego życiu.

— A tak, tak, bo na pochyłe drzewo wszystkie kozy skaczą. Że dziecinka jest sercowa, to wszyscy na niego napadają. Może panu o składkę chodzi? Przecież tydzień temu Dzidziuś wszystko już wpłacił na Opiekę?

— Jakto? Chłopiec nie wpłacił nam żadnych pieniędzy!

— Znowu Pan się uprzedził do niego...

Chodź tu Dzidziuś, posłuchaj co pan mówi. Przecież to wszystko nieprawda, co synusiu? Powiedz komu wpłaciłeś te 10 złotych, com ci dała na szkołę tydzień temu?

........?

— Dlaczego milczysz, synusiu. Powiedz, mamusia cię bardzo prosi. Może kupiłeś sobie co? Może lodów? No, mów Dzidziusiu!

........?

— Zaląkł się nieboraczek! Może pan wychowawca go zapyta?

— Dobrze! Zawołaj mi Jurka Frankowskiego!

Dzidziuś ociężałym krokiem poszedł po swojego kolegę Jurka, z którym najwięcej się przyjaźni, a który słynie w szkole jako „ananas“. Mamusia rozanielonym wzrokiem patrzy na swego Dzidziusia, kiwa głową przecząco i mówi:

— Napewno zgubił pieniądze bieduszek i teraz wstydzi się powiedzieć. To ja wpłacę drugi raz. a jemu dajmy spokój, bo mi się jeszcze dziecko rozchoruje.

— Aha, jesteś! Więc jak to było Jurku z papierosami?

— A to proszę pana Słoń, tj. on, często kupuje papierosy i nam daje. Powiada, że jemu w domu pozwalają palić.

— Czy to wyście wczoraj czepiali się tramwajów?

— To Słoń mnie namówił, — proszę pana!

— Idźcie do klasy.

— Panie wychowawco, widzi pan, jakie to dobre dziecko ten Dzidziuś. Papierosów sam nie wypali, ale i innych poczęstuje. My z mężem pozwalamy mu czasem popalić, bo nie chcemy żeby się denerwował. A jaki on oszczędny, prawda? Tramwajem chce jechac

darmo, żebyśmy na jego przejazdy mniej wydali. Naturalnie, że źle robi, bo nie rozumie dziecinka, że tak robić nie można, ale widzi pan, jak on nas kocha, jakie on ma dobre serce...

Na pauzie:

— Te Słoń, będziesz miał wcirę w domu?

— Co, ja wcirę? nie znasz moich starych, jak im powiem, że ucieknę z domu, to mi dadzą na kino, kupią mi nowy rower. Jeszcze się popłaczą.

— Ależ ty Słoniu bujasz! — Wtrącił się do rozmowy Józek Witkowski.

— A w zęby chcesz, ty smarkaczu — odburknął się Dzidziuś i walnął pięścią w plecy owego Józka.

A w domu dzidziusiowa mama rozczulała się do sąsiadki: Nie ma pani pojęcia, moja pani, co to za mądre i dobre dziecko ten mój Dzidziuś. Boję się tylko, moja pani, żeby mi go w szkole nie popsuli.

Jak pisać do „Współpracy"

Redakcja gorąco zachęca Szanownych Czytelników naszych, by zabierali głos na łamach „Współpracy". Szczególnie zachęcamy tych, którzy mają zastrzeżenia co do układu, pisowni czy kaligrafii swoich artykułów. Redakcję w pierwszym rzędzie obchodzi to, o czym jest mowa w artykule. Pożądane jest pisanie artykułów po jednej stronie arkusza, czytelnie. Na życzenie piszącego nazwisko jego może być opuszczone pod artykułem. Jednakże Redakcji nazwisko piszącego i adres muszą być wiadome.

Honorarium autorskie wynosi od 15 do 20 gr. za wiersz.

Odpowiedzi Redakcji

Pan G. Hecht. Poruszone przez Sz. Pana zagadnienie „szkół pedagogicznych" jest interesujące. Bardziej zwarte i konkretne uwagi na ten temat byłyby chętnie widziane na łamach „Współpracy". Nadesłany artykuł — jako zbyt obszerny — nie będzie mógł być niestety w obecnej postaci zużytkowany.

Pani P. Zajdlerowa. Artykuł: „Wiek szkolny" z powodu ogólnikowego ujęcia nie może być zamieszczony. Dziękujemy jednak za nawiązanie kontaktu i prosimy o bliższe porozumienie się.

Pani I. Ch. Artykuł Pani i wskazówki „Dlaczego nie trzeba bić dzieci" wydrukujemy w następnym numerze.

Pani dr. Kowalikowa: Artykuł Pani pójdzie w następnym numerze.